Nr 19. **Kraków, niedziela 16 października 1910.** **Rok III.**

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech: rocznie 5 m.; w innych krajach: rocznie 7 fr. Numer pojedynczy 20 h.

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zwierzyniecka 10, I. p.
Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.

Ja — — występuję.

Czy nieprawda, ulubiona to „groźba"! Któżby z nas jej nie znał, a ilu słowo to przepuściło przez usta w przystępie gniewu z powodu tej lub owej sprawy. Pokażemy zarządowi, że „nie pozwolimy ze sobą żartować". Skoro wystąpimy, to już poczują, jak tęgimi ludźmi byliśmy w towarzystwie i jakiego dzielnego człowieka stracił ruch. Uzłoszczą się do krwi!

Takie jest mniej więcej rozumowanie tych, którzy w gorączkowem wzburzeniu opuszczają nasze szeregi. To jest powodem tego, że w szeregach naszych daje się zauważyć szybka fluktuacya, czyli napływ i odpływ członków. Przeciwko temu należy koniecznie wystąpić.

Przedewszystkiem każdy z nas powinien raz na zawsze wypędzić ze siebie tchórzliwe słowo „wystąpię". Może byłeś zdania, że taką groźbą wywołasz wrażenie, że ukażesz silny „charakter", skoro na rzeczywiste lub urojone urazy w ten sposób odpowiesz. Kochany towarzyszu, wyzbędź się stanowczo tego fałszywego poglądu! Co ty tam uważasz za charakter i stanowczość jest w oczach każdego dojrzałego człowieka małostkowością i słabością. Nie myśl, abyś w oczach rozsądnego człowieka nabrał znaczenia przez to, że z powodu jakiego sporu lub z osobistych względów porzucisz organizacyę, do której się zaciągnąłeś i dla której co dopiero jeszcze pracowałeś.

Wprawdzie wystąpienie z jakiej organizacyi może być rzeczą konieczną, może być nawet rzeczą osobistego honoru. Wypadek taki następuje wtedy, gdy nie podzielasz już ducha organizacyi, do której należysz, gdy nie wierzysz w cel, do którego dąży lub gdy cel ten potępiasz. Taki naprzykład człowiek postępuje niehonorowo, który należy do klerykalnego stowarzyszenia lub jakiegoś towarzystwa narodowych świętoszków, a w duchu rozszedł się już dawno z dążeniami tych towarzystw. W takich wypadkach nakazuje nam nasze przekonanie, człowieka najwyższe przykazanie, do wypowiedzenia stanowczego słowa „występuję"!

Ten słuszny wzgląd atoli nie wchodzi wcale w rachubę względem tych, co stają się uciekinierami z pod naszego sztandaru. Pominąwszy lekkomyślnych i bezmyślnych, którzy u nas miejsca nie zagrzeją, opuszcza nasze szeregi niejeden dzielny towarzysz, nie dlatego, by nie godził się ze sprawą, lecz dlatego, że poróżnił się z osobami, ponieważ ten lub ów go zadrasnął, ponieważ tamten plotkę o nim puścił, ponieważ ów jest „zarozumiały" i kto wie, z jakich jeszcze innych przyczyn dziecinnych.

Czy atoli dlatego wstąpiliśmy i pracujemy w organizacyi, że ten lub ów jest naszym przyjacielem lub żeśmy myśleli, iż każdy tam musi nam się przychlebiać? Pewno, że nie! Złączyliśmy się w szeregach, aby wywalczyć sobie i innym nowy świat, nowe życie. Cóż wspólnego ma wielki i piękny ten cel z tem, jeżeli który nierozsądny lub złośliwy człowiek nas osobiście zrani? Nic, a nic! Nic nie obchodzi nas kaprys ani niegrzeczność jednostek: nie do nich przyłączyliśmy się, lecz do wielkiej sprawy i winniśmy się strzec, aby się nie dać byle czem wypchnąć z tych szeregów.

A więc zastanów się gruntownie, kochany towarzyszu, zanim jeszcze raz kiedy przyjdzie ci na myśl nierozsądne słówko: „wystąpię". Jeden masz tylko wybór: albo wrócić w szeregi tej szarej i bezmyślnej masy, składającej się ze zwątpionych, złamanych, lekkomyślnych i ciemnych, wiodącej nędzny żywot w poniżeniu i biedzie, lub też iść w szeregach walecznej armii, z otuchą kroczącej do przyszłości. Oto dłoń braterska! Przed nami sztandar czerwony, a za nim my wszyscy odważni, nieugięci i twardzi, jak mur. I tak naprzód i naprzód bez wytchnienia aż zwyciężymy.

Oświata, organizacya, solidarność.

Socyaliści prowadzą walkę nie mieczem, ani cepem, tylko całkiem inną bronią. Przedewszystkiem starają się oni robotnika w mieście i na wsi **oświecić**. Powiadają mu, że jest wolnym człowiekiem, że praca jego jest najważniejszą rzeczą w społeczeństwie i że ta preca nie powinna być wyzyskiwaną. Pokazują mu dalej, kto z nim ma jednakie interesy, a kto go chce wyzyskać i oszukać. Opowiadają mu historyę chłopów i robotników, o tem, jak dawniej ciężko było żyć ludziom pracy, jakiem jest dalej ich stanowisko teraźniejsze i co im pomóc może. **Robotnik powinien najpierw się uświadomić**, to znaczy przestać być ciemnym, zgnębionym niewolnikiem, a zrozumieć, że ma pewne obowiązki i prawa jako człowiek i obywatel kraju. To uświadomienie prowadzi się nietylko słowem, ale i pismami, książkami, odezwami i zgromadzeniami.

Dalszą bronią socyalistów jest: **organizacya**. Robotnik widzi, że on sam jeden nic nie znaczy, może z nim niejeden robić, co mu się podoba. Jeżeli go skrzywdzą, to może tylko narzekać i skarżyć się, ale najczęściej bez skutku. Jeżeli się upomni o lepszy zarobek, zbędą go czembądź, a czasem za drzwi wyrzucą. Ani on oparcia, ani on pomocy z nikąd nie ma w razie braku pracy, ani nie wie, co na szerokim świecie ze sobą począć, gdzie lepsze zarobki i dogodniejsze życie. Dopiero socyaliści pokazują mu drogę do siły i znaczenia. Łączą oni robotników w **związki i stowarzyszenia**. Najpierw robotnicy jednego zawodu łączą się ze sobą: np. szewcy, krawcy, stolarze i t. d. Potem łączą się robotnicy całego miasta w jedną całość, a w ślad za tem i całego kraju i narodu. Zorganizowany robotników płaci małą wkładkę do swojego stowarzyszenia, a za to dostaje swoją gazetę, może wypożyczać książki, dostanie poradę prawną w sporze z kapitalistą, a w razie bezrobocia zapomogę. Jeżeli musi szukać roboty, stowarzyszenie mu dopomoże, a gdy znajdzie się w obcem mieście, wtedy idzie zaraz do swojego towarzystwa, pokazuje swoją kartę, że jest członkiem i dostaje zasiłek, pomoc, radę i przyjazne poparcie. Nadto robotnicy łączą się w związki we wszystkich narodach tak, że polski drukarz lub stolarz może znaleźć swoje towarzystwo u Czechów, Niemców czy Francuzów.

Organizacya prowadzi do tego, aby złączyć jednostki w jedną całość i aby cała klasa robotnicza trzymała się jak jeden mąż, nie idąc na manowce dla czyjejkolwiek groźby lub fałszywych obietnic. Ta **jedność nazywa się solidarnością robotniczą**. Czy już dziś może robotnik mieć jakie korzyści z solidarności? Może, i to nawet bardzo znaczne. Weźmy kilka najprostszych przykładów. Fabrykant jakiś chce zniżyć zarobek robotnikom. Rachuje on na to, że przyjmą wszystko, co im każe. Jednej soboty oznajmia im, że odtąd zamiast 40 fen. za godzinę, może im płacić tylko 30 fen. Robotnicy zwołują w niedzielę zgromadzenie i pokazuje się, że wszyscy się na to nie zgadzają. Wybierają z pośród siebie pięciu i ci idą do fabrykanta, aby mu powiedzieć, że musi nadal płacić po 40 fen. za godzinę roboty, inaczej nikt do roboty nie stanie. Fabrykant gniewa się, krzyczy, że to „zuchwalstwo" i wypędza tych pięciu z roboty. Na drugi dzień fabryka stoi pusta, nikt do pracy nie przyszedł. Wtedy fabrykant woła do siebie kilku starych robotników, mających liczne rodziny i zaczyna ich namawiać, aby złamali solidarność i przyszli do roboty. Ale i ci biedacy, choć w domu bieda i niejednemu może żona dokuczy i będzie robiła wyrzuty, odpowiadają fabrykantowi, że braci swoich nie zdradzą! Fabrykant grozi, gniewa się; prosi w końcu, wszystko nadarmo... Wtedy postanawia ich głodem zmusić do posłuszeństwa. Zamyka fabrykę i czeka. A tymczesem robotnicy w całym kraju zbierają na swoich głodnych braci pieniądze i co tydzień posyłają im, aby z głodu nie poginęli. Strejk ciągnie się już ze dwa tygodnie. Fabrykant wysyła listy do innych miast, ażeby innych sprowadzić robotników. Ale już gazety robotnicze dały znać, żeby nikt do tej fabryki nie jechał, bo tam bracia robotntcy walczą o swój los. Fabrykant czeka i czeka, gniewa się coraz bardziej, ale po miesiącu idzie do głowy po rozum, i woła tych pięciu wybranych, aby się godzić. Obiecuje, że da tak jak przedtem po 40 fen. za godzinę, ale tych pięciu do pracy nie przyjmie, bo mu zepsuli robotników! Ale robotnicy nie opuszczają swoich braci i po dwóch dniach fabrykant godzi się na wszystko! Robotnicy stają znowu do roboty dumni ze swego zwycięstwa i z tego, że w pośród nich nie znalazł się żaden zdrajca, żaden odstępca, coby złamał solidarność. Niejeden z żoną i dziećmi głodem przez miesiąc przymierał, zastawił co miał w domu, ale wytrwał i razem z innymi zwyciężył!

Celem organizacyi współdzielczej jest bronienie nas przeciw lichwie handlarzy żywnościowych. Dlatego też obowiązkiem jest naszym zakładać i popierać organizacye współdzielczo-konsumcyjne!

K. KAUTSKY.

Podstawy socyalizmu.

(Ciąg dalszy).

Zjawisko to tkwi przyczynami swemi w samej istocie produkcyi towarowej. Występuje jako skutek istnienia prywatnych przedsiębiorstw, niezależnych jedno od drugiego. W bardziej rozwiniętej produkcyi towarowej każdy wytwarza prawie jedynie tylbo dla rynku. Lecz warunki rynku odznaczają się nieokreślonością, niestałością i z trudnością dają sią ocenić. Pojedyńczy wytwórca nie wie, ile towarów dostawią na rynek jego konkurenci, on znowu nie zna dokładnie liczby siły nabywczej, potrzeb kupujących. Wskutek tew zasadzie produkcya dla rynku jest albo za małą, albo za wielką. Popyt i podaż prawie nigdy się wzajemnie nie pokrywają.

Jednakże, bez względu na to, jak zgubnym mogło być to zjawisko dla pojedyńczych sprzedawców towarów, nie wstrząsało ono tak silnie całem społeczeństwem, dopóki nie rozwinął się wielki przemysł kapitalistyczny.

Zmieniło się to zupełnie, gdy nastał wielki przemysł. W obecnych czasach nietylko cała produkcya krajów cywilizowanych stała się towarową, produkcya zaś na własną potrzebę cofnęła się na plan ostatni, lecz jeszcze mię dzy wytwórcę a spożywcę wcisnął się kupiec i rynek, dzięki udoskonalonym środkom komunikacyi, nieskończenie się rozszerzył. Warunki rynku dlatego jeszcze stają się coraz trudniejszymi do określenia, że obecnie przez długi czas może się przejawiać popyt, choć w rzeczywistości potrzeby zostaną już dawno pokryte. Lecz najważniejszym jest to, że, dzięki rozwojowi wielkiego przemysłu, produkcya zyskała brakującą jej przedtem możność szybkiego rozwoju. Znacznie powiększona, dzięki maszynom, wydajność pracy z jednej strony, ogromna armia przemysłowa z drugiej (nie mówiąc już o właściwej kapitałowi rozprężliwości, której nie będziemy obecnie rozpatrywali), sprawiają, że istnieje obecnie możność, przy lada sposobności, bez miary rozszerzać produkcyę. Każde powiększenie popytu pociąga za sobą o wiele przewyższające je powiększenie produkcyi. Jeżeli potrzeba, która wywołała produkcyę, jest rzeczywiście znaczna i ma wpływ na wszechświatowy rynek, to z naturalną koniecznością następująca nadprodukcya doprowadza do wszechświatowego kryzysu, wywołującego wstrząśnienia we wszystkich krajach, mających kapitalistyczną formę produkcyi.

Im bardziej rozwija się kapitalistyczny sposób produkcyi, im rozleglej rozszerza się rynek wszechświatowy, im bewzględniej wielkie przedsiębiorstwa wypierają drobne, im w większem powikłaniu stosunków występuje handel, tym potężniejszym też staje się wpływ peryodycznie po sobie następujących przesileń i tem one są częstsze.

Kapitaliści stoją bezradni wobec tego zjawiska. Oni przecież są właścicielami środków produkcyi i jej kierownikami, oni to głoszą, że są niezbędni, jeżeli działalność gospodarcza ma nadal iść swym biegiem i celowo zaspokajać potrzeby społeczeństwa: a tu oto co parę lat narażeni są na jak najzgubniejsze przełomy, będące następstwem panowania tej samej instytucyi prywatnej własności, którą tak nieograniczenie rozporządają. Ich to kierownictwo doprowadza do bezładu i niedającego się usunąć rozstroju. I ta metoda, której się trzymają w zaspokajaniu potrzeb, wyradza właśnie głód i nędzę.

Przesilenia nietylko doprowadzają wielu kapitalistów do bankructwa, lecz dowodzą także bankructwa całej klasy kapitalistów i jej prywatnej własności środków produkcyi. Klasa ta stała się niezdolną spełnić zadania, które wyrosły na gruncie własności prywatnej. I sama ta własność stała się niebezpiecznstwem społecznem, przyczyną najcięższych zaburzeń w życiu społeczeństwa. Przyczynę tę koniecznie z drogi usunąć potrzeba, jeżeli społeczeństwo ma być zdolnem do dalszego rozwoju.

Od takich przełomów cierpią wszystkie klasy, z wyjątkiem niektórych najmocniej stojących kapitalistów, którzy, gdy wszystko wokół się wali, obławiają się łupami i napełniają sobie kieszenie dobrem tych, którzy padli na polu walki ekonomicznej.

Ale najwięcej cierpią klasy niższe. Wszystkie klęski, które prześladowały ludzkość w dawnych niecywilizowanych wiekach, jak nieurodzaj i dżuma, spadają i dziś na te klasy, a to nie wskutek niedostateczności w społeczeństwie ludzkim sił do walki z siłami przyrody, lecz wskutek niezdolności obecnej organizacyi społecznej do opanowania sił, które ona sama wytworzyła, do skierowania ich ku własnemu dobru i rządzenia niemi.

Produkcya kapitalistyczna potrzebuje, wobec ciągłego rozszerzania się swej działalności, ciągłego wzrostu produkcyjności wskutek ulepszeń technicznych i ekonomicznych, ciągłego a szybkiego rozszerzania się rynku, a zwłaszcza zagranicznego rynku. Ale rynek ten ma dążność raczej do zwężenia się, niż do rozszerzenia. Wszystkie kraje cywilizowane stały się już albo stają się kapitalistycznemi. Najlepsi dotychczasowi odbiorcy wielkiego przemysłu europejskiego zamieniają się we współzawodników.

Nie znaczy to nic innego, jak tylko, że nadprodukcya staje się w oczach naszych coraz bardziej trwałem urządzeniem społecznem. Coraz rzadszemi są momenta znaczniejszego rozszerzania się rynku; kiedy interesy idą dobrze, coraz szybciej każde takie rozszerzenie zostaje prześcignionem przez powiększenie się produkcyi. Przełomy następują po sobie coraz częściej, a trwają coraz dłużej.

Siły wytwórcze obecnego społeczeństwa nie dadzą się pomieścić w ramach własności prywatnej. Społeczeństwo ma tylko do wyboru: albo dojść do stanu zupełnego zastoju i zgnić, jak państwo rzymskich imperatorów, albo znieść prywatną własność środków produkcyi. Klasom niższym, klasom wyzyskiwanym, nie pozostaje nic innego do wyboru, jak tylko albo walczyć o zniesienie tej własności, albo też patrzyć na zbliżający się zupełny swój upadek w przeciążeniu pracą i braku pracy, w prostytucyi i zbrodni.

Wybór nie będzie chyba trudnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sąd.

Raz na złodzieja przyjdzie ludu sąd,
Rozbójnik zadrży w swej łotrowskiej pysze,
Gdy lud mu rzuci w spokojne zacisze:
Oddaj nam prawa! Przywileje w kąt!

Oddaj coś ukradł, coś zrabował nam!
Bo lud nie będzie wieki całe czekał,
Bo lud nie będzie z zemstą swoją zwlekał, —
Dość tych pieluchów! Lud chce rządzić sam!

Potęgi ludu nie zdusisz ty, nie!
Bo lud spokojnym przestał być baranem,
Lud dość jest silnym, aby być swym panem,
By raz już zdobyć święte prawa swe!

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. (Tapicerzy). W dniu 29 września odbyło się w lokalu Związku zgromadzenie robotników tapicerskich.

Przewodniczył tow. Kłosowski. Referent tow. Jaroszewski przedstawił sprawę umowy, kończącej się w Krakowie 1 września 1911 r. i czas przedzielający nas od tej chwili, powinniśmy wyzyskać dla lepszego zorganizowania. Przedstawia smutny fakt braku uświadomienia, zwłaszcza u starszych towarzyszy, ponieważ pomimo umowy zawartej w r. 1908, bardzo korzystnej dla robotników, znaczna część zaniedbała swe obowiązki straciła prawa członkowskie. Niech nie myślą, że dosyć jest przed samą akcyą wpisać się do organizacyi, lecz właśnie siła organizacyi zależy tak od ilości zorganizowanych, jak i od doświadczenia nabytego dłuższem należeniem do organizacyi. Wzywa więc towarzyszy tapicerskich do pracy między kolegami pracy po warsztatach, by przyszły rok zastał nas silnych do walki, którą nie można przewidzieć jaka będzie. Stosunki są takie, że drożyzna coraz większa zmusza robotników do walki o polepszenie bytu.

Po ożywionej dyskusyi uchwalono gorąco agitować, celem przyciągnięcia obojętnych do organizacyi.

Kraków. Z pracowni tapicerskich dochodzą nas wiadomości, które w drodze publicznej wymagają już to napiętnowania, już to poprawy stosunków.

Pierwszy fakt: Majsterek Reizer pozwala sobie na to, że nie pozwala, aby do jego pracowni można przyjść z kurendą, zawiadamiającą o zgromadzeniu, pomimo, że umową wyraźnie jest uznaną organizacya centralna jako przedstawicielka interesów robotników tapicerskich. Spodziewamy się, że ten panek zmieni swe postępowanie, bo inaczej robotnicy zmuszeni będą inaczej postąpić.

Drugi fakt, wymagający poprawy, to pracownia p. Iglickiego, radcy miejskiego i starszego cechu, gdzie panują straszne brudy; okna wychodzą na ustępy, przez co powietrze jest niemożliwe, wypłata następuje nie o godz. 6-ej wieczór, jak to jest w umowie zastrzeżone, lecz o godz. 7-mej. Sądzimy, że p. Iglicki w stosunki wglądnie i nastąpi zmiana na lepsze.

Kraków. (Naganiacz hakatysta). W dniu 10 b. m. odbyło się zgromadzenie robotników stolarskich z fabryki Grünberga. Przedmiotem obrad było postępowanie jego nastawnika Zeurera, zażartego hakatysty, notorycznego pijaka, który, nie mając pojęcia o stolarstwie, pyskiem nadrabia. Fakta, które przedstawiali robotnicy są tak oburzające, że wprost dziwić się potrzeba wyrozumiałości naszych robotników, że do tego czasu takiemu drabowi za jego obelgi łba nie rozbili. Ośmiela się on przezywać robotników **„polskie świnie“**, „ja się w..... i w..... na polskich robotników!“

Ożywiona dyskusya na temat, co zrobić z tym ananasem, trwała dłuższy czas, robotnicy oburzeni, chcieli pracę zaraz porzucić, ale po przemówieniu tow. Jaroszewskiego, zgodzono się najpierw wezwać Grünberga przed Sąd rozjemczy i dopiero po wyroku wyciągnąć odpowiednie konsekwencye.

Za obelgi rzucane na robotników odpowie niemiecki nastawnik przed Sądem karnym.

Jest to wprost niesłychaną bezczelnością ze strony Grünberga, który żyje z pracy polskich robotników, iż toleruje jakiegoś niemieckiego wywłokę, który tychże polskich robotników obrzuca obelgami. Jeżeli przed Sądem rozjemczym nie znajdziemy sprawiedliwości — zbojkotujemy budę Grünberga, niechże sobie razem ze swoim naganiaczem warsztat prowadzą. Tego rodzaju łajdackim stosunkom i prześladowaniom ze strony nader dobranej spółki Grünberg-Zeurer raz koniec musi się położyć!

Sanok. Nareszcie w sprawie nowej umowy przyszło do porozumienia. Po kilkudniowych układach z Dyrekcyą fabryki, zawarto umowę ważną od 1 października 1910 do 1 kwietnia 1912.

Jak już w poprzednim numerze pisaliśmy, robotnicy początkowo stawiali żądania podniesienia płac o 10%, tak lohnów jak i akordów, lecz po kilku zgromadzeniach i posiedzeniach komisyi, specyalnie wybranej wraz z sekretarzem komitetu tow. Jaroszewskim, przyszli do przekonania, że w dzisiejszej sytuacyi, gdzie niema roboty, aby można fabrykę w pełnym ruchu utrzymać, nie można zdobyć tego, co się zupełnie słusznie robotnikom należy i dlatego na zgromadzeniu w dniu 7 października uchwa-

lono zredukować żądania do częściowej poprawy tak lonu, jak i specyalnie złych akordów.

Na podstawie tej uchwały delegaci wraz z tow. Jaroszewskim, ostatecznie układy w dniu 8 października skończyli i umowę podpisali. Brzmi ona, jak następuje:

Umowa

zawarta ze stolarzami na podstawie ich memoryału z dnia 5-go października 1910, przedłożonego I. galicyjskiemu Towarzystwu akcyjnemu budowy wagonów i maszyn w Sanoku, między Dyrekcyą wspomnianego Towarzystwa, zastąpioną osobiście przez Dyrektora p. Eydziatowicza i kierownika warsztatów p. Adama Bratrę z jednej strony, a między podpisanymi delegatami stolarzy i sekretarza Związku robotników drzewnych p. Bolesława Jaroszewskiego z drugiej strony, na następujących warunkach:

1) Umowa, zawarta na dniu 27 listopada 1908 podtrzymuje się w całej pełni i prolonguje się ją do dnia 1 kwietnia 1912.

Punkt 2, 3, 4, podnosi się 28 robotnikom lohn od 8—10% imiennie wymienionymi w oryginale umowy.

5) Wyzwoleńcom ustanawia się pierwszą płacę 24 hal. na godzinę.

6) Z przeprowadzonej rewizyi akordów podnosi się akordy montorowe przy wozach następujących:

a) Przy wozach J. K. O. z hamulcem o 5%.
b) „ „ K. E. „ „ „ 5%.
c) „ „ G. B. „ „ „ 8%.
d) „ „ G. G. „ „ „ 10%.
e) „ „ D. pocztowych „ 8%.

7) Robotnicy starsi, którzy doszli do wysokich lohnów, a sprawność z wiekiem się zmniejszyła, to pomimo, iż przydzieleni będą do robót w partyach, to jednak z lohnami dawnymi pozostaną, a rzeczą będzie partyi przodowników przydzielić im roboty łatwiejsze.

8) Umowa niniejsza wchodzi w życie z dniem 1 października 1910 i obowiązuje obie strony działające do 1 kwietnia 1912 z prawem wypowiedzenia jej na 3 miesiące przed upływem powyższego terminu obowiązującego, w którym też razie wypowiedzenie traci swoją moc.

O ileby wypowiedzenie takie nie nastąpiło, obowiązuje obie strony na 1 rok dalszy.

9) Umowę niniejszą imieniem Związku robotników drzewnych w Austryi z siedzibą w Wiedniu, gwarantuje p. Bolesław Jaroszewski, sekretarz wymienionego Związku, z drugiej strony Dyrekcya fabryki.

Sanok, dnia 8 października 1910.

Umowę niniejszą podpisują

Za Dyrekcyę fabryki:

Eydziatowicz *Bratro Adam*
dyrektor. kierownik.

Za Zarząd centralny:

Jaroszewski Bolesław.

Za robotników delegaci wybrani na ogólnem zgromadzeniu w dniu 22 września 1910:

Zając Piotr, Jarocki Jan, Rzeszutko Bronisław, Salwarowski Franciszek, Żurawiński Władysł.

Umowę niniejszą na zgromadzeniu w dniu 8 października 1910 ostatecznie po ożywionej dyskusyi przyjęto. Przewodniczył tow. Witkowski. Referent tow. Jaroszewski przedstawił obszernie umowę nową zawartą, przedstawił znaczenie umów w ogólności, lecz które działają skutecznie w miarę siły organizacyi i sprawności. Wykazał dobitnie różnicę między Związkami centralnymi socyalno-demokratycznymi a chrześciańsko-społecznymi, które na każdym kroku zdradzają sprawę robotniczą. I tutaj w tym wypadku w Sanoku już od wielu lat prowadzi walkę o poprawę bytu tylko nasz Związek centralny i prowadzi tę akcyę dla wszystkich robotników bez różnicy przekonań. Lecz powinni się oni wstydzić, że drudzy za nich walczą, i dlatego apeluje do wszystkich by przystąpili do organizacyi, bo umowę wtenczas będą szanować kierownik i majstrowie, gdy będą widzieli solidarność między robotnikami i silną organizacyą. Tym gorącym apelem zakończył referent swoją mowę. Następnie uchwalono zażądać zwołania zgromadzenia fabrycznego oddziału stolarskiego, celem wybrania dwóch delegatów mających w wypadkach sporu pośredniczyć między Dyrekcyą a ogółem robotników. Na zakończenie tow. Witkowski podziękował imieniem ogółu robotników delegatom za ich pracę około pomyślnego przeprowadzenia pertraktacyi.

Tak więc dzięki centralnej organizacyi, największa fabryka w kraju ma umową zagwarantowane warunki pracy i płacy, a robotnicy wszyscy powinni zrozumieć, że w organizacyi jest tylko siła, mogąca choć w części poprawić dolę robotniczą.

Lwów. (Bojkot pracowni Momockiego). Odnośnie do ostatniej notatki w „Robotniku drzewnym“ zawiadamiamy wszystkich Towarzyszy, że **pracownia Kazimierza Momockiego pozostaje nadal bojkotowaną** przez organizacyę robotników drzewnych. Jak już w poprzedniej korespondencyi zaznaczyliśmy, Sąd polubowny, wybrany na Walnem Zgromadzeniu odbył posiedzenie w tej sprawie w dniu 12 września. Przewodniczył tow. Michał Topolski. sekretarzował tow. Emil Wilhelm oraz członkowie Sądu polubownego: tow. Józef Kuszewski, Wojciech Wiktorowski w zastępstwie tow. Adama Murzyniec. Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego, na wniosek tow. Wiktorowskiego, przewodniczący Grupy I., tow. Jakób Tichtel podał przebieg konfliktu w pracowni Momockiego z robotnikami u niego pracującymi. Tow. Tichtel objaśnia szczegółowo sprawę i oświadcza, że starał się o ile możności wpłynąć na towarzyszy pracujących u Momockiego, aby sprawy nie lekceważyli, bo czasami chwilowa gorączka nie daje dodatnich rezultatów. Słowa tow. Tichtla sprawdziły się do joty: nie dość haniebnej zdrady i złamania solidarności robotniczej przez Jana Kiliana, Mieczysława Kiliana syna, Michała Tarnarskiego, Wasyla Palucha, Jana Huka, Jakóba Schnercha, którzy najwięcej okazywali chęci do bojkotu, oświadczając, że taki smarkacz Momocki nie będzie im imponował!

Ci sami po dwóch dniach bojkotu powracają do pracy (jak to miało miejsce z Kilianem Janem, który się jeszcze pytał Momockiego: „Panie! za co mi pan chleb odbiera? czego mi pan żyć nie daje?“) dając dowody swego upodlenia i tchórzliwości wobec Momockiego. Po wysłuchaniu sprawozdania tow. Tichtla oraz tych towarzyszy, którzy po bojkocie nie powrócili do pracowni Momockiego. Sąd polubowny przyszedł do przekonania, że takie parszywe owce nie powinny w stowarzyszeniu zawadzać, bo nie dość, że zlekceważyli sobie wezwanie ich na posiedzenie, nie jawiąc się wcale, to jeszcze śmią mówić, że będą działali na szkodę organizacyi! Dlatego też podajemy uchwałę sądu do wiadomości. Na mocy tej uchwały mieli wyż wspomniani członkowie opuścić do dni 14 pracownię Momockiego, ewentualnie ukończyć robotę, jeśli w akordzie była zaczętą, jeśli temu nie uczynią zadość, przestają być członkami organizacyi rob. drzewnych „Zgoda“ we Lwowie. Ponieważ już 3 tygodnie minęło od uchwały sądu, a wyż wspomniani członkowie nie zastosowali się do niej, przeto Zarząd grupy I uprasza towarzyszy, aby mieli baczne oko na tych zdrajców i darzyli ich na każdym kroku pogardą i lekceważeniem, uważając ich za wyrzuconych szkodników z organizacyi.

Protokół

posiedzenia Zarządu Związku Robotników Drzewnych w Austryi z dnia 28 września 1910 roku.

Początek o godzinie 7 wieczór. Obecnych 11 członków zarządu, 4 przedstawicieli zarządów oraz z kontroli tow. Danek. Przewodniczy tow. Mrkwiczka. Na porządku dziennym: 1. Protokół. 2. Sprawy członków i grup miejscowych. 3. Wpływy. 4. Wnioski. Przy punkcie pierwszym odczytano protokół i przyjęto do wiadomości. Przy punkcie drugim uchwalono szereg dopłat oraz wsparć członków. W sprawie sfałszowanej książeczki wkładkowej grupy miejscowej Skole, uchwalono zasięgnąć bliższych informacyj. Skargę członka grupy stelmachów przekazano na razie grupie. Prośbę o udzielenie lokalu dla polskich towarzyszów celem urządzania zabaw — odrzucono. Z wpływów załatwiono: Pisma z Reichenbergu, Dornbirn, Wiesenfeld i Berna. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie o wykluczeniu członka Józefa Seitza l. ks. 3706 z grupy XVIII, oraz sprawozdanie tow. Schmidta o przebiegu 2 ruchów cennikowych u pozłotników wiedeńskich. Prośbę organizacyi okręgowej XIII okręgu odrzucono. Przyjęto do wiadomości zaproszenie grupy XVIII na zabawę. W sprawie pisma z Ołomuńca o rozdarowaniu przez separatystów pieniędzy z grupy miejscowej — uchwalono zasięgnąć informacyi. Przy ostatnim punkcie zawiadamia tow. Steinbauer o wybuchu sporu cennikowego u pudełkarzy, a tow. Gross o delegowaniach na kongres zawodowy. Sprawozdania przyjęto do wiadomości.

Koniec posiedzenia o godz. $10^{1}/_{2}$ w nocy.

A. Schmidt.
sekretarz.

Odezwa.

do funkcyonaryuszy grup miejscowych i stacyj płatniczych.

Wedle uchwał kongresu powinny grupy miejscowe i stacye płatnicze najdalej do 10 bieżącego miesiąca nadesłać zamknięcia rachunkowe. Tymczasem obecnie jest już środek października — cały szereg grup i stacyj nie nadesłał zamknięć za miesiąc sierpień!

Jest obowiązkiem kontroli starać się o usuwanie tego rodzaju nieporządków — co więcej: jest ona opowiedzialną za to, aby kasę zbadano i zamknięcia rachunkowe w swoim czasie wysłano.

Wzywamy też kontrolę aby w niżej podanych miejscowościach natychmiast postarała się o wysłanie zamknięć rachunkowych. O ile kontrola swoich obowiązków nie spełni — reszta należy do członków!

Niżej wymienione miejscowości nie nadesłały zamknięć rachunkowych:

Abbazia, Admont, Baden, **Biała**, Bielsko, Bludenz, Böhmisch-Kamnitz, Bystrzyca, Deutsch-Brod, Gros-Ullersdorf, Heinzendorf, **Jasło**, Knittelfeld, Kobilisy, Krems, Krummnusbaum, Lana, **Nowy Sącz**, Neu-Straschitz, Orłowa, Pettau, Pottenstein, Prachatitz, Puntigam, Reichenberg, Saaz, Schönstein, Silberbach, Tynischt, Wallern, Wattens, Witkowice, Weinberge i Wiedeń V/3.

Administracya Związku.

Zgubione książeczki wkładkowe.

Niżej wymienieni członkowie zgubili swoje książeczki wkładkowe, które też niniejszem ogłasza się za nieważne:

Prochaska, Nr. 128.740, Józef Fajon, Nr. 152.106, Józef Täubler, Nr. 163.741, Franc. Pulkrabek, Nr. 58.364, Wincenty Kubat, Nr. 34.447, Wacław Prusak, Nr. 51.069, Wacław Kvaśniczka, Nr. 17.217, Józef Krysl, Nr. 50.929, Cejka, Nr. 87.863, Gottfryd Klenha, Nr. 56.848, Karol Horak, Nr. 98.391.

Towarzysze! Omijajcie następujące miejscowości:

Stolarze i robotnicy maszynowi: Baden, Dornbirn, Dux, Grac, Königinhof, Pilzno, Reichenberg, Serajewo, Ziegenhals.

Tracze: Kobiljidol, Hadzic, Krupa.

Tapicerzy: Reichenberg.

Tokarze: Neu-Paka.

Przegląd społeczny.

Do wszystkich mężów zaufania i organizacyj: Centralny Związek austryackich konsumów oraz Związek robotników przemysłu papierowego, chemicznego i gumowego w Austryi postanowiły z powodu poważnych zatargów i nieuznania organizacyi bojkotować wyroby firmy: **Jerzy Schicht**, Tow. akcyjne w Aussig w Czechach.

Państwowa Komisya zawodowa i Zarząd partyi zbadały dokładnie powody, zmuszające do bojkotu, i doszły do przekonania, że te powody są aż nadto wystarczające i dlatego bojkot jest uzasadniony.

Za Zarząd partyi:
Ferdynand Skaret, Leopold Winarsky— sekretarz.

Za Komisyę zawodową:
Antoni Hueber, sekretarz.

Katechizm socyalistyczny w 6 wykładach.

(Przedruk tylko z podaniem źródła dozwolony!).

Dwie klasy.

P. — Kim jesteś?

O. — Jestem wyzyskiwanym.

P. — Dlaczego mówisz wyzyskiwanym zamiast odpowiedzieć wprost człowiekiem?

O. — Ponieważ ludzie dzielą się jeszcze na dwie wielkie klasy: na wyzyskiwanych i wyzyskujących.

P. — Co to znaczy wyzyskiwany?

O. — Jest to człowiek, który, aby żyć jest zmuszony pracować dla korzyści tych, którzy posiadają samowolnie ziemię i narzędzia pracy.

P. — Co to znaczy wyzyskujący?

O. — Jest to człowiek, który żyje i wzbogaca się, zagarniając część pracy innych.

P. — Czy wyzyskiwani i wyzyskujący mogą się pojednać?

O. — Nie, ponieważ, niestety, w celu pewniejszego zabezpieczenia się od nędzy, dla pomnożenia sumy posiadanych dóbr, każdy pragnie zwiększyć swoją część z bogactwa społecznego — to zaś daje się wykonać jedynie, zmniejszając część innych.

P. — Czy nie sądzisz jednak, że w razie pracy akordowej lub terminowej, gdy robotnicy pracują intensywniej lub dłużej, nie wygrywająż ani przez to, nie narażając na żadne straty pracodawcy?

O. — Wtedy jedynie pracodawcy korzystają, ponieważ robotnicy, przynosząc uszczerbek swemu zdrowiu, narażają się na wcześniejszą śmierć i mają jeszcze mniej wolnego czasu dla rozrywki życiowej.

P. — Może być, jednak czyż nie zwiększają oni przez to swej części?

O. — Przeciwnie. W miarę zwiększania się ilości pracy robotnika, zwiększa się liczba wykonanych przezeń sztuk towaru. Gdy pracodawca posiada ich więcej, niż mu potrzeba, aby zadowolić klientów, oddala wtedy robotników; ci, pod naciskiem głodu, ofiarują swoje barki, mózg za jakąkolwiekbądź cenę i przez to obniżają płacę roboczą.

W społeczeństwie kapitalistycznem im więcej są zapełnione towarami składy, magazyny i śpichrze, tem więcej nędzy wśród robotników!

Pożyteczność dwóch klas.

P. — Twierdzisz, że nietylko egzystują dwie klasy, mniej lub więcej ściśle rozgraniczone, lecz że i ich interesy są sobie wrogie. Dobrze! Lecz może przynajmniej są one w jednakowym stopniu niezbędne?

O. — Wyzyskujący są tak potrzebni dla wyzyskiwanych, jak stryczek dla wisielca!

P. — Nie żartujmy. Jeśliby bogaci nie ryzykowali swych kapitałów dla dostarczenia pracy robotnikom, to cóżby się stało z tymi ostatnimi?

O. — Aby dobrze nas zrozumieć, trzeba jasno określić znaczenie wyrazów: praca i kapitał, pracownik i kapitalista.

P. — A więc cóż należy rozumieć przez pracę?

O. — Ruch, wydajność siły, energia potrzebna przy zbiorze lub produkcyi dla wytworzenia przedmiotów do użytku niezbędnych i nieodzownych dla zaspokojenia naszych potrzeb.

P. — A cóż-to kapitał?

O. — Przez kapitał rozumiem produkt, nagromadzony rezultat pracy. A dalej — pracownikiem jest ten, który zużywa siłę, energię umysłową i fizyczną; a gdy wysiłek uwieńczony, gdy już rezultat otrzymany, przychodzi ktoś inny i zagarnia ten rezultat. Zrobiwszy tę pierwszą kradzież, dajmy na to worek ziarna, mówi on temu, który użyźnił rolę i zbierał plon następująco: „Utworzymy spółkę, aby zebrać na przyszły rok nowy worek ziarn; ty dasz całą pracę, a ja dostarczę... nasienia!“

P. — Słowem, twierdzisz, że z punktu widzenia produkcyi, kapitalista — to bodziec twórczy, ze stanowiska zaś konsumcyi — złodziej. Jak jedno z drugiem pogodzisz?

O. — Wyobraź sobie dwie wyspy jednakowo żyzne bez środków komunikacyi między sobą lub z innym lądem. Na jedną poszlij robotników z ich żonami i potrzebnemi sprzętami — ja pragnę również być w ich towarzystwie — dalej rydel i jarzyny do flancowania.... Umieść nieznacznie na drugiej wyspie bogatego kapitalistę, 30 milionów, ministra wojny z armatą, Wielebnego Puzynę z listem pasterskim przeciwko socyalistom; ks. Macocha z jego kochanką i siekierą, majstra Grünberga z jego naganiaczami itd. itd....

Idź po dziesięciu lub dwudziestu latach i spojrz, jak wyglądają obie wyspy!

Życie dwóch klas.

P. — Czy wszyscy ludzie mają jednakowe prawa w życiu?

O. — To pytanie, nad którem już nikt nie dyskutuje — a przynajmniej nie ośmiela się dyskutować.

P. — Czy wszyscy jednak ludzie w rzeczywistości mają prawo t. zn. możność życia.

O. — Nie, albowiem jeśli wyzyskujący dają wyzyskiwanym prawo do życia, nie dają przez to samo im odpowiednich środków.

P. — Czy są wyzyskiwani, którzy umierają z braku chleba?

O. — Tak, często, aby nie umierać z głodu pozbawiają się życia; przeważnie jednak umierają przedwcześnie, wycieńczeni zwolna brakiem i trudem.

P. — Czy możesz dać tego dowody?

O. — Jeden fakt wystarczy, aby odgadnąć tysiące innych. Pan doktór Jansens, inspektor hygieny miasta Bruxelli podał w cyfrach stosunek śmiertelności w różnych dzielnicach miasta. Wybrawszy po 6.200 osób z każdej dzielnicy, włącznie z dzielnicą Leopolda, gdzie mieszkają ludzie możni, klasa „wyższa“, dalej z części handlowej i t. zw. dzielnicy „des Macolles“, w której mieszkają biedni robotnicy, na 100 osób zmarłych w trzech częściach przypada:

12	osób w dzielnicy	**bogatych.**
30	„ „	handlowej.
58	„ „	**robotniczej.**

P. — Czyż nie mają litości dla starych pracowników?

O. — Nie! Na stare lata czeka nas śmierć pod płotem, albo ostatnia nędza.

P. — Należy jednak przypuszczać, iż dzieci wyzyskiwanych mają ze strony wyzyskujących pewną opiekę? Przecież te maleństwa nie prosiły o przyjście na świat. One nie są odpowiedzialne za to, że ich rodzice nieświadomie przyzwali je do stołu, gdzie dla nich niema nakrycia?

O. — Zajmują się niemi w ten sposób, że w miastach ludzie, którzy mają dzieci, z trudem znajdują dla siebie mieszkanie.

Oto drugi przykład śmiertelności, podanej przez dra Jansensa. Wziąwszy trzy wyżej wymienione grupy społeczne, na 100 zmarłych dzieci przypada:

W klasie bogatej . . .	**9**
„ średniej . . .	21
„ biednej . . .	**70**

Obok tego widzimy, że zmarła królowa Wiktorya miała psa, którego ubranie i ozdoby były ocenione na 100 tysięcy koron i dla którego był przyjęty specyalny lokaj. Nie mniej ciekawa królowa Wilhelmina holenderska, która posiada dla swego niemowlęcia taką ilość kołysek, że ich wartość wystarczyłaby dla zaopatrzenia w kołyski miliony dzieci, obywających się bez kołysek i umierających, ssąc wyschłe piersi swych matek!

P. — Wszak i kapitaliści mogą się użalać na swój los?

O. — Jeśli mają się za nieszczęśliwszych od robotników, mogą zrobić zamianę! Ot co jest niezbite: robotnicy uprzyjemniają codziennie życie swych wyzyskiwaczów. Większość tych ostatnich nie tworzy nigdy nic. Jedzą oni, jak można najlepiej i poddostatkiem; podróżują w karetach i samochodach, drugą klasą lub w sypialnym wagonie; ubrani są zawsze z przepychem, mieszkają w obszernych domach, wspaniałych willach lub wielkich pałacach.

P. — Bez wątpienia kapitaliści winni być wdzięczni klasie robotniczej za to, co ta dla niej czyni, za życie bez troski, przepych i swawolę?

O. — Przeciwnie. Przełożeni są prawie zawsze niewzruszeni i brutalni względem swoich robotników. Oni więcej lubią swe zwierzęta i maszyny niż niewolników... wolnych. Żona i metresa kapitalisty patrzą z ukosa, z pogardą na tych wszystkich, którzy pracują, aby zagotowało się w jej kociołkach! Dzieciom swym, pasorzytom w zarodku wzbrania się bawić, ba, nawet rozmawiać z dziećmi biednych, które jutro staną się ich karmicielami!

P. — Czy przypuszczasz, że to się zmieni?

O. — Tak, to się zmieni wówczas, gdy klasa robotnicza będzie miała... bardzo ostry ząb!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Właściciel: **T. Mrkwiczka.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** **Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11.**